

**III nagroda w Ogólnopolskim Konkursie Literackim „Płynąć pod prąd” dla Emilii Pechman ze Społecznego Gimnazjum nr 1 w Kołobrzegu, kl. III gimnazjum, kategoria proza**

**WIERNY NA CO DZIEŃ**

Od szesnastu lat dane mi jest życie w świecie pełnym skrajności. Żyję więc - w kraju, którego historia nie znała szerokiej gamy barw radosnych. Żyję i chcę żyć w duchu wolności. Ale ową wolność zawdzięczam wielu, wielu znanym i bezimiennym bohaterom, którym moje i następne pokolenia winne są pamięć i szacunek. Tylko dlaczego tak trudno to realizować? Dlaczego jest tak niewielu świadomych, młodych ludzi, znających historię i rozumiejących krwawe polskie drogi?

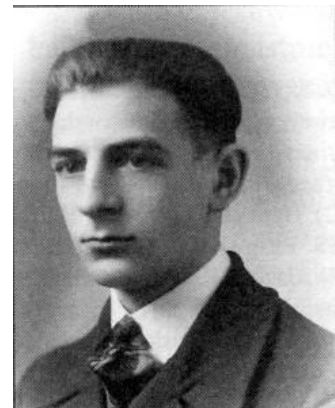
Żyję w czasach zupełnie innych – świat tak bardzo pędzi i zmienia się z sekundy na sekundę. Czasy przepełnione coraz bardziej postępującym procesem globalizacji stały się czasami materializmu, najszczerze uczucia odeszły do lamusa. Wiele wartości nadrzędnych straciło – nie wiadomo czemu – swoją wagę i moc. A przecież jeszcze tak niedawno (za rok będziemy odchodzić dwudziestolecie zniesienia komunizmu – reżimu, który krwawo wpisał się w dzieje naszej, mojej, Ojczyzny) ludzie pełni poświęcenia ginęli, nieraz katowani w ubeckich więziach. Polacy bili się, protestowali, manifestowali i znosili tysiące prześladowań i szykan. Ale ich cel był święty – Wolna Ojczyzna.

Jednym z takich płynących pod prąd – idących w odwrotnym kierunku niż nakazywała Partia czy inne narzędzia zniewolenia – był, manifestujący owe idee przede wszystkim swym słowem, ale także i życiem- Zbigniew Herbert, nazwany Księciem Poetów. Wielki Poeta zmarł dziesięć lat temu. To tak niedawno. Z tej też okazji rok 2008 w kulturze polskiej został ogłoszony – uchwałą Sejmu z 10 lipca 2007 roku – Rokiem Zbigniewa Herberta. Widział na własne oczy jak się buduje rzeczywistość nowej Polski, kraju, który nie miał łatwej historii, którego dzieje przepełnione są upadkami i wzlotami, zroszone krwią bohaterskich wojowników. Swym słowem kształtował i pobudzał sumienia. Przeszywającymi serce metaforami wskazywał – co czarne, a co białe. Był jak chorągiew, za którą szli wojownicy, powtarzając niczym Credo „Przesłanie Pana Cogito”, dążąc do niezłomności i idealnej „postawy wyprostowanej”, by „dać świadectwo”.

Czemu jednak tych wojowników Świętej Sprawy zginęło tak wielu? Czemu świadomych piekielnej mocy komunizmu i totalitaryzmu mimo wszystko było tak... niewielu – „doliczając nawet tych, którzy przyjdą z bajek, kronik i żywotów świętych”(„U wrót doliny”)? Ale każdy z tych buntowników chcących burzyć mury wiedział, że „ocalał nie po to aby żyć” („Przesłanie Pana Cogito”).

Jednym z takich wojowników był mój, zmarły w 2003 roku, pradziadek Jerzy Przyjemski. Niestety nie poznałam go zbyt dobrze. Zbyt szybko odszedł, ale dzięki mojej mamie, a jego wnuczce, mogę o nim opowiedzieć.

Urodzony w Warszawie 1912 roku. Śmierć ojca na froncie I wojny światowej doprowadziła go do trudnej sytuacji majątkowej. Zaznał głodu, chłodu i poniewierki. Ze Starego Miasta wraz z mamą i rodzeństwem trafił do baraków dla bezrobotnych.



Jego życie odmieniło spotkanie z harcmistrzem Kazimierzem Skorupką, który otworzył przed nim drzwi do harcerstwa. W 1929 roku pradziadek założył Gromadę Zuchów.

Jego żoną też była harcerka, Janina Stankowska, którą znam tylko z fotografii. Zmarła w 1969 roku.

Rytm jego życia wyznaczała miłość do Ojczyzny, poświęcenie, praca dla Niej. Był ambitny, odważny i chętnie podejmował się trudnych zadań.

II wojna światowa dla wielu młodych ludzi, a więc i dla mojego pradziadka, była trudnym egzaminem z patriotyzmu. Z oddaniem brał udział w obronie Warszawy, a jesienią 1939 r. został drużynowym młodszej części konspiracyjnej, 22 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. Był kolejno: hufcowym Grochowa i podporucznikiem czasu wojny w 617 plutonie Armii Krajowej. Nosił pseudonimy „Groch”, „Kijanka”. Znał osobiście bohaterów jednej z moich ulubionych książek – „Kamieni na szaniec”. Uczestniczył w Powstaniu Warszawskim i jak inni ocaleni dzielił los wysiedlonych z Warszawy.

A po wojnie? Był hufcowym Pruszkowa i Grochowa, wieloletnim instruktorem komendy hufców praskich. Za swoją działalność harcerską został uwięziony przez Urząd Bezpieczeństwa na Pradze.

Przez cały okres powojenny największą troską i zasługą mojego pradziadka była walka o zachowanie ciągłości istnienia 22 Warszawskiej Drużyny Harcerskiej. Opiekował się szczególnie drużyną w latach 1944 – 1949. Z Jego inicjatywy odrodziła się w roku 1957. Był „strażnikiem tradycji”, a jej skarbnicą – prowadzona przez niego kronika. To w mieszkaniu pradziadka, jak i jego serdecznego przyjaciela Franciszka Kuczniewskiego – co miesiąc spotykała się „Stara Wiara”. Dla wielu młodych harcerzy mój przodek, Druh Jurek, był wzorem i niemal ojcem.

Odszedł na „Wieczną Wartę”, jak na harcerza „dwudziestej drugiej” przystało – 22 listopada 2003 roku. Spoczął na Cmentarzu Bródnowskim, chowany z asystą harcerską i wojskową, jak na oficera, kawalera Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, Krzyża Walecznych, Krzyża Armii Krajowej i wielu innych odznaczeń, przystało.

Mój pradziadek jest dla mnie bohaterem. Ale on sam tak by siebie nie nazwał. Historia też pewnie nie odznaczyłaby go takim mianem. Nie zaznał cierpień więzionych na Pawiaku czy na Alei Szucha, jak bohaterowie książki Aleksandra Kamińskiego.

Druh Jurek był bohaterem dnia codziennego. Co dzień z narażeniem życia pomagał swoim koleżankom i kolegom, którzy z powodu okupacji znaleźli się w trudnej sytuacji materialnej. Z narażeniem życia zabezpieczał majątek harcerski przed okupantem. Roznosił ulotki, przekazywał rozkazy. Brał też udział w przygotowaniach do słynnej „Akcji pod Arsenalem”.

A po wojnie, choć doświadczył reżimu komunistycznego, zawsze był wierny zasadom kodeksu harcerskiego, pielęgnował przedwojenną tradycję harcerstwa polskiego. Był prawym i odważnym człowiekiem. Uciekał przed rozgłosem. Latami gromadził materiały dokumentujące działalność 22 WDH, niektóre ujrzały światło dzienne dopiero po roku 1989. Ubolewał, że polityka socjalistyczna odciska piętno na harcerstwie, ale wierzył, i tego uczył młodych, że jeżeli wybiera się drogę harcerza, wówczas najważniejszym staje się „Bóg, Honor, Ojczyzna”, a ideologie to zło konieczne. Sam wiedział, jak trudny to wybór...

Jestem dumna, że w mojej historii rodzinnej jest taka osoba, która wybrukowała swoją życiową ścieżkę przysięgą na „ptaka i dwa kolory” („17 IX”).

Jestem jednak świadoma, że takich jak mój pradziadek jest jeszcze bardzo wielu. Oby jednak kiedyś historia przestała o nich „głucho milczeć” („Wilki”). Ale jestem także pewna, że Jerzy Przyjemski płynąc pod prąd, został „przyjęty do grona zimnych czaszek/ do grona twoich przodków Gilgamesza Hektora Rolanda/ obrońców królestwa bez kresu i miasta popiołów”.

Bardzo bym chciała, aby nie była daremna ofiara jaką musiał ponieść, on i wielu innych – np. powstańcy listopadowi i styczniowi, więźniowie Cytadeli i Pawiaka, zesłani na Sybir, żołnierze I i II wojny światowej, którzy na frontach świata walczyli, aby Polska mogła być wolna, polegli oficerowie w Lesie Katyńskim, po których pozostały tylko „guziki nieugięte potężny głos zamilkłych chórów” („Guziki”), zamordowani w komorach gazowych obozów koncentracyjnych, skatowani w podziemnych więzieniach m.in. na Alei Szucha, Warszawska Młodzież ginąca w kanałach podczas Powstania Warszawskiego, żołnierze największej armii kraju podziemnego na świecie – AK-owcy, wszyscy, którzy nie chcieli ugiąć karku i paść na kolana przed obliczem Partii, ci, którzy, padli ofiarą tajnych współpracowników i donosicieli, uczestnicy manifestacji i strajków, bestialsko skatowani w zimnych murach ubeckich katowni, tak zwani „zaginięci bez śladu”, głosiciele „Boga, Honoru i Ojczyzny”... – ach, ileż mogłoby trwać takie wyliczanie!

Ale my, mając czas, powinniśmy wyliczać, aby nie zapomnieć. Żyjąc w takich „wariackich” czasach, w dobie wyścigu szczurów i zaskakującej dominacji pieniądza nad sumieniem, łatwo jest o zatracenie świadomości patriotycznej. Bo przecież patriotyzm nie może zniknąć! Wielu powie, że jest on dobry w czasie wojny. Ale czy przecież my nie walczyliśmy z tymi wszystkimi, którzy odwrócili się od historii i zapominają, co to znaczy poświęcenie dla czegoś więcej niż tylko kariery kosztem wszystkiego?

Historia Polski – kraju tak wielokrotnie „rozbieranego” – nie jest łatwa i z tym mogę się zgodzić. Ale nigdy nie zgodzę się z twierdzeniem, że nie warto jej rozgrzebywać. Jakże potem miałabym spojrzeć w twarz tych wszystkich poległych, jakże miałabym spojrzeć kiedyś prosto w oczy mojemu pradziadkowi czy też samemu Księżu Poetów, odznaczonemu pośmiertnie przez prezydenta Lecha Kaczyńskiego Orderem Orła Białego (3 maja 2007), dla którego obok Prawdy i postawy „wyprostowanej/ wśród tych co na kolanach” („Przesłanie Pana Cogito”), patriotyzm był nadrzędną ideą, wartą życia?!

Ale czy my potrafimy tak jak Oni – kochać? Bo przecież Patriotyzm jest miłością. Tylko że wymagającą wielu poświęceń dla niezłomnej Pani – Polski, Ojczyzny, która niestety zbyt wiele razy została „zdradzona o świecie”, która zbyt wiele razy musiała oglądać „Nike w momencie kiedy się waha (...) i w końcu postanawia pozostać w pozycji której nauczyli ją rzeźbiarze” („Nike, która się waha”). Ale mimo tych wszystkich wydarzeń trwa, bo umiała powstać, niesiona zapalem tysięcy serc wiernych jej Polaków.

I to właśnie przez wzgląd na to, że „na taką miłość nas skazali/ taką przebodli nas ojczyzną” („Prolog”), na wzgląd na taką a nie inną historię (historii się nie zmienia – oczywiście pod warunkiem, że dąży się do Prawdy), nam nie wolno zapomnieć.

My musimy pamiętać! – przecież jesteśmy spadkobiercami Wolności, za którą przelano tyle niewinnej krwi!

My musimy pamiętać! – tak jak czynił to Książę Poetów, który w poczuciu owego obowiązku i w zrozumieniu powagi patriotyzmu, płynął pod prąd wraz z tymi, którzy „nieubłaganie patrzą w oczy/ uparcie szepczą słowa stare” („Prolog”). Czuł się w obowiązku, którego jednak, jak możemy się domyślać, nie przyjął z goryczą, lecz raczej z powagą, szacunkiem i jako wyróżnienie pochowania tych wszystkich w suchym i bezpiecznym miejscu – miejscu Wiecznej Pamięci. Bądźmy więc kontynuatorami Jego dzieła!

My musimy pamiętać! – także po to, aby „raz jeszcze ze śmiertelną powagą ofiarować zdradzonemu światu różę” („Pięciu”).